№ 34. 24. Sierpnia. 1850.

TYGODNIK LWOWSKI.

PISMO LITERACKIE.

Wychodzi każdéj Soboty 1 lub 1½ arkusza. Cena kwartalna we Lwowie 1 Złr. — Na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Złr. 15 kr. m. k. — Pieniądze przesyłaja się **bezpłatnie** pocztą wprost do księgarni K. Wilda we Lwowie, wyraziwszy na kopercie: »**Przedpłata na Tygodnik lwowski.**

Naukowe i artystyczne straty Krakowa.

»Będzie mieszkał strach w przybytku jego, a siarką posypią jego mieszkanie.»
»Pamiątka zginie jego z ziemi — a nie wspomną imienia jego.«
»Zmiłujcie się nademną! zmiłujcie! bo ręka Boża dotknęła mnie!
(księg. Joba w. 18 i 19.)

Temi niegdyś słowy wołał Job do przyjaciół swoich, gdy nieszczęście spadło na jego głowę — temi słowy wołamy my do was, stojąc jakby nad grobem pamiątek, majątków naszych. Było cicho w grodzie naszym, bo trud i niedola znękały nas. Krew tylokrotnie bryzgała ulice nasze, a my jak kapłani starego świata, jak stróże przeszłości, zbieraliśmy szczątki grobów i pamiątek po ojcach naszych a znosiliśmy je do domów naszych, by z nich czerpać nadzieję, osłodę w cierpieniu i naukę na przyszłość. Alež jak Job do swych przyjaciół, tak widać i Bóg wyrzekł o nas: »pamiątka jego zginie z ziemi, a niewspomną imienia jego.« I wpadł ogień w mieszkania nasze — piekłem rozlał się od krańca do krańca starego grodu, mieszkańce w trwodze i bojażni opuścili ręce, nie widząc ratunku odeszli — a płomień obracał w popiół majątek i pamiątki. I czegoż brakowało, aby ze szczętem zniknęło imię nasze? oto jeden powiew wiatru mógł posypać gruzami miejsce, gdzie był stary gród piastowski. Nie ze wszystkiem zniknęło imię, majątek i pamiątki nasze; ale pod skałą Wawelu, szeroko sterczą szkielety świątnic i domow naszych, szeroko rozłożyły się gruzy, gdzie pustka i ptak nocny spuściły się na mieszkanie. —

Pałac biskupów krakowskich, ta skarbnica pamiątek, na którego ścianach myśl Woronicza ręką Smuglewicza i Stachowicza całą naszą przeszłość zakreśliła — dziś otwartemi wroty wabi ku sobie przechodnia, by choć szczątki obrazu zachował od reszty zniszczenia, pomnąc na ocalałe od pożaru, ogromnemi głoskami na szczycie budowli wypisane słowa: *»Antiquam exquirite matrem.»* — Swiątynie OO. Dominikanów i Franciszkanów odarte aż do cegły, strawione siłą pożaru, sterczą jako szkielety z przeszłości. Alež Bog sam okazuje nam nadzieję — zpadły świątynie, gockie strzały sklepienia co biły ku niebu, dziś na ziemi, i w gruzy się rozsuły, ale na szczytach swiątyń zostały krzyże całe a niewzruszone. Chrońmy się przed rozpaczą — naprzód! prawdziwa miłość, żywa wiara, i szczera praca nas zbawi!

Straty nasze są wielkie, — 158 domów najcelniejszych ulic stoją osierociałe jakby jedno pustkowie. Kościół Dominikanów fundacji Iwona Odrowąża, dzieło pierwszej połowy XIII wieku, w pośrodku którego marmurowy grobowiec fundatora, a w nim prochy jego i grobowiec Leszka czarnego kr. pol. w słabych zaledwo przechowany rysach, rozsypują się za lada dotknięciem. Stalla, dzieło mistrza w snycerstwie, Michała braciszka tego zgromadzenia, wyobrażały dzieje z żywotów s. Dominika i s. Jacka, zamienione w popiół pomieszały się z prochami artysty. Wznoszący się na środku chóru ów pulpit starożytny na którym spoczywały ogromne księgi muzyczne, dzieło z początku XVI wieku tutejszych zakonników Wiktoryna S. T. Bkała i Tomasza z klasztoru Brzeskiego kapłanów, spłonęły bez śladu. Na tych pergaminach ustrojonych w najpysznieisze kolory i złocenia, obrazów stosownych do tajemnic które antyfony głoszą, zgromadzeni kapłani wyspiewywali chórem cześć Najwyższemu. — Z jedenastu kaplic ocalało przed zaciętością rozhukanego żywiołu zaledwo pięć. Obrazy znakomitych artystów i gobeliny, pamiątka po Janie III, gdzież się podziały? — Ciekawy miłośnik sztuk pięknych nie będzie już oglądał dzieł sławnego Tomasza Dolabelli nadwornego malarza trzech królów polskich. W kaplicy s. Jana Chrzciciela, w ołtarzu, jego pędzla był „Jan s. chrzczący Zbawiciela“ a na ścianie przeciwległej rozpięty wielki obraz przedstawiał ową chwilę uroczystą w której król, lud i duchowieństwo witali powracającego z Rzymu do Krakowa s. Jacka. Tutaj zawieszone były portrety błogosławionych Dominikanów, pędzla znakomitego artysty Kazimierza Ciszowskiego, braciszka tego zakonu. — W kaplicy Ukrzyżowania, okrywał ścianę obraz historyczny wspomnionego Dolabelli, przedstawiający kanonizacją s. Jacka w Rzymie. Widziałeś tu na tronie Klemensa VIII otoczonego kardynałami, przed nim Stanisława Mińskiego wojewodę Łęczyckiego, posła polskiego proszącego w imieniu króla i narodu o wpis w listę świętych tego rodaka naszego,

obok niego składający akta Seweryn Lubomlczyk dominikan i prokurator kanonizacji, ożywiali tę uroczystą chwilę w dziejach kościoła naszego. Dziś popioły tego pysznego dzieła zmieszały się z prochami spoczywającego tutaj artysty. W głównym ołtarzu świątyni mieścił się wielki obraz s. Trójcy, dzieło włoskiego malarza Rossi, a obok niego zawieszone zgorzały popiersia sławnych w literaturze naszej mężów z zgromadzenia tutejszego wyrosłych: Bzowskiego, Mościckiego, Lubomlczyka a między niemi Michała laika, mistrza w snycerstwie, którego dziełem były wspomnione Stalla. — W kaplicy różańcowej spłonął wielki obraz Stachowicza, przedstawiający processyą pokutną po rynku krakowskim w r. 1632 z obrazem N. P. Różańcowej, podczas grasującego powietrza, według opisu kronikarza Miechowity. W ołtarzu Marji Magdaleny przy wnijściu do tej kaplicy był na zasuwie piękny obraz tegoż artysty, przedstawiający męczeństwo 49 zakonników s. Dominika, spełnione w kościele s. Jakóba w Sandomierzu (1257 r.) przez Tatarów. W kaplicy s. Cesława, nie masz śladu z ołtarza starożytnej rzeźby, przybranego obrazami Peszki, niegdyś profesora tutejszej szkoły malarskiej. — Biblioteka licząca 16,000 tomów, starannie strzeżona przez zakonników nieumiejących nawet cośkolwiek powiedzieć o jej treści, obejmowała typograficzne rzadkości, rękopisy, kodeksy nikomu nieznane, między któremi spłonął i rękopis obejmujący najdokładniej spisane dzieje tego klasztoru i świątyni X. Prężyny. Dzisiejsze zgromadzenie ani nieodżyło duchem wielkich poprzedników swoich, ani niestety! umiało czerpać z bogatych składów nauki wiekami nagromadzonej, które dziś w kupy zetlałego próchna zamienione, wiatr mściciel szeroko w okolice, jakby ku pamiątce, po karteczce roznosi.

W założonej przez Bolesława Wstydliwego r. 1237 świątyni s. Franciszka cóż nam pozostało? gruzy i nic więcej. Wypalona ze szczętem, ledwo trzy bocznych kaplic i krużganki ozdobne obrazami biskupów krakowskich ocalało. Naprożno zbłąkanym okiem śledzi przychodzień owych bogatych Stall hebanowych wykładanych perłową macicą, liczonych w całej Polsce do osobliwości rzeźby. Rzadkie dzieło cierpliwości i dziwnie piękne pomysły w układzie, zdobiły wybornego pędzla malowane na miedzi wypadki z żywotów s. Franciszka i s. Antoniego. Po nad Stallami unosiły się dwa dzieła Dolabelli wielkiego rozmiaru (18 łok. wysok. a 11. szerok.) Sąd ostateczny i Zagniewanie Boga na grzeszników, za któremi s. Franciszek i s. Domnik wstawiają się. Widziałeś tam wielkość przedmiotu z godnością a niewyczerpaną obfitością pomysłów oddaną; w narożnikach u spodu obrazów wizerunki artysty przez niego samego wykonane. Z całej świątyni ostały się tylko szczątki wielkiego ołtarza w stylu włoskim z różowego marmuru — dwie kolumny z niego świecą jak dwa szkielety z wyschłego trupa, a obok niego przepalone kamienie grobowe Władysława Pobożnego księcia krak. († 1270 r.) i Mateusza z Krakowa przeora tego klasztoru. Nagrobki marmurowe z popiersiami Sebestyana Petrycego, Piotra Kochanowskiego, znakomitych pisarzy naszych i wiele innych, przepalone ognistym żarem, rozsypują się z dnia na dzień, powoli, bez sposobu uratowania ich. Pożar odkrył zasłonięty ołtarzem, grobowiec okryty rzeźbionym piaskowcem ostatniego Piasta na Szląsku, Henryka księcia Lignickiego, zmarłego w Krakowie i pochowanego z miłosierdzia przez garbarzy za 70 talarów — pomnik się rozsypał a ślad pamiątki po nim niezostanie! — Spłonęły owe organy, nad które większych nieposiadał żaden kościół w Krakowie, od r. 1808 zepsute i nieużywane. — Biblioteka z kilku tysięcy tomów złożona, wypaliła się do szczętu a z nią szacowne rękopisy dotyczące historji zakonu Franciszkanów w Polsce i opisy tutejszego klasztoru i kościoła. Tutaj znajdowały się piękne obrazy olejne.

Obok tego kościoła starożytnej architektury pałac Wielopolskich, w którego ogromnych salach rozwieszone wizerunki przodków tego domu, piękne obrazy, starożytne sprzęty i wiele osobliwości, wśród gwałtownego pożaru zapadły się z sklepieniami.

Z pałacu biskupiego udało się wynieść wszystkie obrazy, meble, pamiątki i starożytności, Biblioteka tylko alfreska i starożytne kachlowe piece z herbami Gembickiego i Szyszkowskiego biskupów, zostały stracone.

Zakłady naukowe poniosły znaczne straty, lub częściowo uszkodzone zostały.

Obrazy i rysunki w gabinetach szkoły technicznej, zbiory nauk przyrodzonych, modeli, machin i t. d. znacznie uszkodzone, rzeźbiarnia z gabinetem zaledwo w małej części ocalała. Galerja obrazów i piękny zbiór rycin zagranicznych po ś. p. Skotnickiej, przeznaczony na własność Uniwersytetu Jagiell: a zostający jeszcze w domu testatorki, lubo nie spłonęły, znacznie ucierpiały przy ratowaniu.

Litografia szkoły technicznej z wszelkiemi przyrządami, kamieniami, prassami, rysunkami i pracami uczniów, zamieniła się w popioły — między temi spaliło się 5 kamieni z rycinami do mającego się ukończyć wydawnictwa *Starożytności krakowskich* P. J. Łepkowskiego i czterema tegoż do *Kalwarji Zebrzydowskiej opisu*, któren swieżo wyszedł z druku.

Drukarnia uniwersytecka jedna z najlepiej urządzonych w Krakowie, chociaż utraciła znaczną część czcionek, w reszcie jednak uratowaną została, poszły atoli z dymem wszystkie nakłady. Na dokończeniu będący tom 8^{my} *Historji Literatury polskiej M. Wiszniewskiego*, *Fizyka* prof. Kuczyńskiego *Matematyka elementarna* wraz z rękopismem prof. Steczkowskiego, *Rocznik Towarzystwa Naukow. Krak. Książka do nabożeństwa dla Polek* nakład księgarza D. E. Friedleina. Kilka tysięcy exemplarzy *Elementarza* wydanego dla ludu i

wiele drobniejszych nakładów. Spaliły się nadto wszystkie drzeworyty, zabytek kilkowiekowy sztuki drukarskiej, celniejszych dzieł XVI wieku.

Ile utracono prywatnych zbiorów, ksiąg, medali, obrazów rycin i wszelkiego rodzaju pamiątek, zbieranych tak starannie przez miłośników rzeczy ojczystych, wymieniemy ile zebrać dotąd się dało:

Biblioteka Ludwika hr. Morsztyna, licząca do dziejów i literatury polskiej wiele szacownych ksiąg, z licznym zbiorem medali i rękopisów do historji polskiej, z których ważniejsze zdołano z płomieni zaledwo wyrwać. Tutaj spaliła się także Biblioteka po s. p. Władysławie hr. Ostrowskim do szczętu.

Księgarz E. D. Friedlein, utracił szacowny zbiór ksiąg obcych, traktujący o rzeczach polskich, zgromadzony z niemałym trudem, przytem piękne zbiory rycin polskich mapp, monet i medali, obrazów olejnych. Drukarnia ze wszystkiemi przyrządami i prasami, znaczna część nakładów, i odlewy stereotypowe tychże, spłonęły bez śladu po sobie.

W domu p. Rappa spłonęła książnica ostatniego z Odrowążów, przed niedawnym czasem zmarłego.

Ś. p. prof. Trojański zmarły 24. b. m i r. w Marienbadzie stracił w pożarze: Bibliotekę filologiczną i prace swoje w tym zawodzie, a mianowicie przygotowane do druku nowe wydanie niemieko-polskiego słownika i nowy słownik polsko-łaciński nad którym 20 lat pracował.

P. Mułkowski Adolf, profesór języków starożytnych w Liceum s. Anny, utracił: Bibliotekę filologiczną i 10cio letnią prace, dokładny słownik łacińsko-grecko-polski.

P. Mecherzyński Karol. zastępca prof. literatury polskiej w uniwersytecie: Bibliotekę do literatury i historji literatury pol., jako też i prace swoje w tym zawodzie.

P. Benoe Radzca miejski: Bibliotekę prawniczą.

P. Głębocki Teodor: Bibliotekę dzieł wojskowych i prace swoje w tym zawodzie.

P. Sawiczewski Julian Dr. Med. i b. prof. Uniwersytetu: Kilkatomowy zbiór pieśni narodowych z muzyką zebraną lub przez siebie dorobioną.

P. Gąsiorowski: księgozbiór, zbiory rycin i numizmatów.

P. Radwański Andrzej prof. szkoły technicznej: Bibliotekę matematyczną i architektoniczną.

P. hr. Moszyński: duplikaty swojej Biblioteki.

P. Dutkikiewicz pensyonarz: znaczne poniósł straty w księgozbiorze i rycinach.

P. Soczyński Senator: stracił wiele obrazów olejnych i znaczną część Biblioteki swojej.

P. Szukiewicz Alexander: Zbiór książek polskich i wszystkie prace literackie.

Na ulicy krupniczej w dolnych młynach, spłonęły zachowane tam w pakach osobliwości bibliograficzne, zostające pod opieką p. Pawła Popiela.

P. hr. Wąsowiczowej nader cenne zbiory zagraniczne, osobliwości, obrazy i mozajki w znacznej części zniweczały.

Nakoniec, prace literackie autora Mandarynów p. Zubowskiego, książki i poezje p. Szymańskiego, pierwszego w części, drugiego w zupełności ogień pochłonął; są to jedyne straty których żałować nie można.

Te są straty w świątyniach, zakładach i większych prywatnych zbiorach które nam znane były, (:ile z utratą ich Kraków pozbawiony został na wiedzy umysłowej, każden miłośnik rzeczy ojczystych i znawca oceni:) tem boleśniejsze, że jako pamiątki i pomniki są nigdy niepowrócone.

Kraków dnia 15. Sierpnia r. 1850.

Talma i panna Desgarcins.

(Ciąg dalszy.)

Ta osobliwsza okoliczność spowodowała mnie do bliższego poznania tych dam. —

Starsza z nich która czytała, była ciemno ubrana. Młodsza miała jasną suknię, strój jej niebył wykwintny ale doborny; to jednak było nadzwyczajne w jej stroju, że nosiła żółtą zasłonę. Widywałem we Francji białe, w Anglji zielone, nawet różowe welony; — lecz nigdy żółtego niewidziałem.

Ten zaś był prócz barwy zółtej, tak gęsty, że przezeń nawet rysów twarzy rozpoznać niebyło można.

Rzecz, którą czytały wzruszała je widocznie, bo głos czytającej był przerywany, a słuchającej pierś mocno się wznosiła. Wzruszenie zakwefionej damy doszło nareście tego stopnia, iż się odsłoniła by otrzeć łzę.

Chcąc korzystać z tej sposobności, postąpiłem parę kroków by się nieznajomym przypatrzyć, lecz przez nieuwagę albo krótki wzrok niespostrzegłem kamienia leżącego pod nogami, i potrąciłem go tak mocno, że się potoczył aż pod nogi onych pań.

Dziewica obejrzała się a spostrzegłszy mnie nadsłuchującego, krzyknęła, spuściła welon i ująwszy matkę za rękę pociągnęłają w prawie w szybkim pochodzie za sobą, zostawiwszy wiązankę kwiatów na ławce.

Chwilę stałem nieporuszony, i zawstydzony jak dziecko przydybane na zakazanem miejscu, lecz po chwili postąpiłem ku ławce i zdjąłem zapomniane na niej kwiaty. Ja jestem podobny w tej mierze do Rosseau, że dobre myśli za poźno mi do głowy przychodzą; tak też już za późno przyszło mi na myśl, że należało było korzystając z tego wypadku rozpocząć rozmowę z damami.

Pobiegłem szukać ich — lecz nadaremnie.

Przebiegłszy różne ulice ogrodu, wróciłem smutny pod ceder.

Niemogłem sobie wytłumaczyć, dla czego dwie osoby, a mianowicie zakwefiona dziewica, uczyniły na mie tak mocne wrażenie. Jej obraz snuł mi się ciągle w wyobraźni. Głos, który usłyszałem, dziewiczy i pełen uczucia, czytanie pełne wyrazu, w którém damy zapewne szukały pociechy po minionych cierpieniach — były dla mnie jako artysty i młodego człowieka, nieobojętne okoliczności. Byłto rodzaj zwierzenia się i bardzo było naturalne że damy, które mieniąc się być same oddały się naiwnemu wzruszeniu, musiały się zlęknąć niespodzianego świadka.

Więc również wrażenie jakie na mnie uczyniły, jak i ucieczkę ich mogłem sobie jako tako wytłumaczyć — ale cóż znaczył ten żółty welon ? pytałem siebie samego

Zatopiwszy się w domysłach o żółtym welonie, szedłem ze znalezioną na ławce gałązką cytizu w ręku, ku wychodowej bramie. Lecz machając od niechcenia ręką, wydało mi się jakoby coś od czasu do czasu moją gałązkę skubało. Niezważałem zrazu na to, lecz nakoniec obejrzałem się i ujrzałem piękną kozę, prowadzoną na sznurku. przez dziesięcio-do dwunastoletniego chłopca Koza skubała moją gałązkę, a gdy ją chłopiec wstrzymywał, wyrwała mu się i przybiegła do mnie, aby do reszty obskubać cytizus.

— Twoja koza lubi cytizus? rzekłem do chłopca.

— Tak panie, jest to jedno z jej złych przyzwyczajeń.

— To się często zdarza u kóz.

— O ta niemyślała o tém, tylko ją tak rozpieszczono.

— Któż taki?

— Nasza panna której kazano pić kozie mléko — a tego jej Zaira dostarcza.

— Jakaż Zaira?

— Moja koza tak się nazywa.

— Któż ją tak ochrzcił?

— Ona się zawsze tak nazywała.

Niemogłem się nieśmiać z naiwności chłopca. Lecz chłopiec i koza, oboje byli tak mili że czułem jakąś przyjemność bawiąc się z niemi; ciągnąłem więc dalej rozmowę:

— Ależ Zaira przyczynia się przynajmniej do wyzdrowienia panny?

— Ona czyni co może, ale nasza panna bardzo chora.

— Cóż jej jest?

— Musiała mieć kiedyś wielkie nieszczęście, na którego skutki teraz cierpi.

To mówiąc uderzył się w piersi.

— Czy młoda?

— O młoda. Ale dziwna jest rzecz, — co jej przepisano jeszcze oprócz koziego mleka — nigdybyś pan niezgadł — zga-dnij pan.

— Jakże ja to mogę wiedzieć?

— Oto kazano jej nosić żółty welon.

— Żółty welon, zawołałem zdziwiony, a zbliżywszy się do chłopca rzekłem, twoja panna ma jeszcze matkę?

— Tak jest, już niemłodą —

— To się rozumie: — Przychodzi ona tu często?

— Co dzień. Jej matka jest uczona, zawsze ma książkę z sobą?

— Jak ony się nazywają?

— Pani i Panna *Desgarcins*.

— Czy niewiesz jakie to nieszczęście miała panna Desgarcins?

— Niewiem. Ale domyślam się że musiało być prawdziwe nieszczęście. Dla czegóż to pan się tak dopytujesz?

— Bo ja jestem lekarzem, gdybym wiedział że twojej chorej pomogę, tobym chciał jej służyć.

Chłopiec nieodpowiedział nic.

— Czy ona mężatka czy wdowa, pytałem dalej.

— Kto, pani Desgarcins?

— Nie, panna.

— Jakiż pan smieszny, wszak mówię „*nasza panna*" —

— Ach, masz słuszność. Cóż te panie porabiają zwykle.

— Przechadzają się tu po ogrodzie i słuchają mszy w kościele domu Podrzutków.

I ja byłem dawniej w tym domu, ale im to mam podziękować, że już tam więcej zostawać nie muszę. Są to bardzo dobre panie, a jeżeli byś pan wyléczył naszą pannę, tobyś zrobił bardzo dobry uczynek. —

Już dokładniejszych wiadomości niepotrzebowałem, więc oddaliłem się. Lecz w krótce znowu ktoś mnie szarpnął za rękę.

Byłto ów chłopiec z kozą, gdym go spostrzegł, przemówił do mnie:

— Słuchaj no pan, czy wolno zapytać zkąd pan masz ten bukiecik.

— Dla czegóż się pytasz, rzekłem rumieniąc się —

— Bo on pochodzi od panny Desgarcins.

— Wieszże to z pewnością?

— Ba! wszakże ja go sam zbierałem.

— Czy chcesz jej oddać te kwiaty?

— Nie, ona już tu dziś nieprzyjdzie, a jutro muszę jej bez tego świeżych narwać. Byłem tylko ciekawy, jak pan do tego przyszedłeś. —

Mając umysł zajęty zupełnie temi przygodami, — niemogłem przyszedłszy do domu niczém się zająć. Włożyłem tylko gałązkę cytizu p. Desgarcins w mój zielnik.

Cały dzień marzyłem o p. Desgarcins. Znajdywałem się w tym wieku gdy życzymy sobie sił naszych używać ku obronie słabszych — tém była dla mnie cierpiąca i czuła p. Desgarcins. Niebyło dla mnie innej na swiecie prócz p. Desgarcins i zdawało mi się, że gdyby ona umarła, i jabym umrzeć musiał, prócz tego niebyło w mem sercu żadnej z tych zmysłowych chuci, których zaspokojenie zmienia najżywsze przywiązanie w obojętność i oziębłość. Na takich i podobnych rozmyślaniach zeszedł mi dzień.

Drugiego dnia znajdowałem się zaraz z rana w ogrodzie. Przemyśliwałem długo nad tém jak zawiązać pierwszą znajomość; po tysiącznych powziętych i znowu zarzuconych przedsięwzięciach, postanowiłem pozostawić to przypadkowi, któremu wszelako przez to w pomoc pójść chciałem, żem się udał wprost pod ceder Libański. Przekonawszy się jednak że moich dam niema w ogrodzie, poszedłem do kościoła podrzutków, domyślając się że tam będą na mszy.

Znalazłem kościół wybity całkiem biało, w środku stała trumna również biało przykryta, i cztéry w krzyż ułożone wianki fjałków na niej. Dwunastu młodych ludzi otaczało trumnę, do dwóchset chłopców z domu sierot modliło się w obu nawach, a przed ołtarzem odbywało się uroczyste nabożeństwo. Głuche milczenie panowało w kościele i woń kadzidła rozlewała się w całej przestrzeni, nito dotykalne tchnienie modlitwy.

Chociaż w bardzo świeckich zamiarach wszedłem do kościoła, przecież ta uroczystość usposobiła mnie do modlitwy. Lecz to moje natchnienie zostało przerwane spiewem żałośnym i dzwięcznym. Głos spiewającej przejął mnie do żywego, było mi jakby mnie wśród pustyni kto po imieniu zawołał — głos ten nie mógł od nikogo innego pochodzić jak od p. Desgarcins. Może można było lepiej, ale nigdy z takiem uczuciem spiewać. Wśród zachwycenia w jakie popadłem usłyszawszy ten spiew, dotknął się ktoś mojego ramienia. Byłto ów chłopiec, którego wczoraj zdybałem z kozą w ogrodzie klęczący tuż koło mnie, zapytał cicho:

— Cóż panie, czy niespiewa nasza panna przedziwnie?

— Więc to ona spiewa?

— Któżby inny.

— Zkądże się to wzięło, że ona tu spiewa.

— Kapelan prosił ją o to, a ona chętnie zezwoliła. Widzisz pan, mnie się zdaje że na skrzydłach takiego spiewu dusza zmarłego prosto do nieba się wzniesie.

Na to poetyczne wyrażenie, spojrzałem na chłopca z podziwieniem, on zaś zapytał:

— Czy widziałeś ją pan? popatrz tam na lewo. —

To mówiąc wskazał galerję u góry, spojrzałem i natychmiast poznałem moje wczorajsze zjawisko. —

— Ona znowu zasłoniona, rzekłem.

— Tak jest, ona go nigdy niezdejmuje.

— Musi być brzydka bardzo?

— O! piękna jest jak obraz matki bozkiej, ale słuchaj pan, bo oto panna Ludwika znowu spiewać zaczyna.

Tak było rzeczywiście. Chłopiec spuścił głowę, ja uczyniłem to samo, na pozor aby się modlić a właściwie aby rozkoszować w słuchaniu jej.

Po skończonym spiewie spostrzegłem że mój sąsiad zniknął. Zostałem w kościele do końca uroczystości, a potem szedłem machinalnie ku drzwiom, niewiedząc co pocznę gdy wyjdę.

Wszystkich ludzi puściłem naprzód, tak iż myślałem, że ostatni jestem do wyjścia, gdy spostrzegłem obie damy z owym chłopcem idące ku mnie. Właśnie gdym za próg wychodził, wstrzymała mnie pani Desgarcins mówiąc:

— Mój panie, wybacz mojej śmiałości która ze strony matki dziwić cię niepowinna.

— Mów pani, proszę... wyjąkłem w największem wzruszeniu, podczas gdy Ludwika zasłoniona i ze spusczoną głową, zdawała się poniewolnie być obecną temu spotkaniu.

— Pan przechadzałeś się wczoraj w *Jardin des Plantes* i zeszedłeś nas przy czytaniu.

— Tak pani.

— Pan się wstrzymałeś ujrzawszy moją córkę, i zdawałeś się mocno być nią zajęty.

— W samej rzeczy.

— A więc dziś możesz pan złożyć dowód swego udziału.

— Mów pani, i bądź przekonaną, że uczynię wszystko co jest w mojej mocy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Dumka o Tomszy.

I.

Tomsza w Suczawie sprawia biesiady,
Pije jak wodę węgrzyna;
Szumne wieczerze, huczne obiady! —
Stół pod misami się zgina.
    Tomsza w wołoskiej starej Suczawie
    Półbożkiem mniema się prawie.

Siedzą bojary, siedzą Władyki,
Archimandryci z czerńcami
I niebotyczne wznoszą okrzyki
Dzwoniąc złotemi kuflami;
    Tomsza hospodar w mitrze na głowie
    Dmie się, gdy piją mu zdrowie.

Tomsza pan wielki — Tomsza bogaty!
Pełen zwycięztwa i chwały!
Niech nam panuje w odległe laty,
Przygniecie wrogów ród cały;
    Sieje po swiecie trwogę postrachy
    Niech giną Turki i Lachy!!

Krzykli, wypili, kufle zabrzękły,
Tomsza dziękuje im głową.
W tem od świętego Jura zajękły
Dzwony żałobnie — grobowo.
    Ach, to tak smutno w takiej żałobie
    Jak o pół nocy na grobie!

Hospodar Tomsza zadrżał, zbladł cały,
Wywrócił puhar na stole,
Pożółkły oczy — usta zsiniały,
Zimny pot osiadł na czole,
Mitra upadła z chwiejącej głowy
Pod nogi służby zamkowej.

„Przebóg — co znaczą te dzikie tony
Archimandryto! ha — gadaj!
Gadaj, nędzarzu — to twoje dzwony
Gadaj, lub w piekło przepadaj!
Ojciec za dzieci swe odpowiada,
A ty za dzwony! — ha zdrada"

Archimandryta milczy drży cały,
Chce mówić, głos mu zamiera,
W uszach mu dzwoni — kolana drgały,
Gasnące oczy rozdziera.
A głos ode drzwi tak się odzywa
I wszystkich zgrozą przeszywa:

„Ja odpowiadam — panie hetmanie!
„Ja z Carogrodu przybywam,
„Ja nakazałem to smutne granie!
„Wiesz komu piosnkę tę spiewam?
„Za duszę kniazia Wiśniowieckiego
„Pana narodu Włoskiego!

„Tyś w bisurmanów oddał go ręce!
„Ty! — pełen zwycięstw i chwały!
„A w moich oczach i sromotnej męce
„Skonał — zepchnięty ze skały!
„Jam dzwonić kazał za pana mego
"Dymitra Wiśniowieckiego!

„I cóż mi zrobisz? jam dzwonić kazał,
„Niech się lud modli za duszę,
„By twoję hańbę piekielną zmazał,
„Niechaj się korzy we skrusze:
„Bo krew niewinną przebłagać trzeba,
„Co woła pomsty do nieba!

Był to ów Morcun, bojar powierny
Dymitra kniazia lackiego,
A żal głęboki, dziki niezmierny
Przebija z oka mdławego
Był to ów Morcun jeden z tysiąca
Co dotrwa wierny do końca!

Zaniemiał Tomsza — zgrzyta zębami,
Palce w dłoń silnie przycisnął
A nad czerńcami, nad bojarami
Duch trwogi ciężko zawisnął,
A kiedy Tomsza miecza się ima
Czerńców, bojarów już niema!

Morcun pozostał i silnym wzrokiem
Tomszę wskróś serca ugodził,
A postępując poważnym krokiem
Za trwożnym Tomszą wzrok wodził,
Tomsza się cofa — miecz mu się chwieje,
Błędna źrenica blask sieje.

„Tomszo! tyś rycerz? wiesz zkąd przybywam
„Od kniazia Wiśniowieckiego!
„Ja tobie miłą piosnkę odspiewam
„Dymitra kniazia lackiego,
„Którą konając spiewał wesoło
„Plasając dłońmi w około!

» „Nim po raz drugi rozpłyną,
» „Nim wiosło w Dniestr uderzy,
» „Nim białe szaty z Cecyny zginą:
» „Szczyt Tomszy z ziemią się zmierzy
» „A ci z któremi pił bankietował,
» „Wyprą się że im panował!" »

A Tomszy trwoga w złość się zamienia,
Palce w prawicy zadrgały,
Machnął — i głowa spadła z ramienia,
Piersi ostatni jęk dały,
W krwi która z trupa mocno buchała,
Tomszy się mitra skąpała!

A nad Suczawą kruki i wrony
Chrapliwym głosem krakały,
A nad Wołoszą obłok czerwony! —
Widmy po nocach biegały;
Z tumanów, z burzy straszny głos pada:
Biada ci Tomszo! ach biada!

II.

Czarne chmury nad Cecyną,
Będzie burza — grzmot,
Wody Prutu mętne płyną
Nad Wołoską nad krainą
Wisi nieszczęść grot!

Oj Aleko z pohańcami
Najechał na kraj,
Oj Aleko z pohańcami
I z Turkami, z Tatarami
Na Tomszowy raj!

Płoną miasta, płoną sioła,
Krew płynie jak zdrój;
Tomsza prosi, Tomsza woła,
Ale wszystkich do okoła
Zmiótł zacięty bój!

Już Aleko pan z prawicy
A gdzie Tomsza gdzie?
Niema Tomszy w swej dzielnicy
I w Suczawie i w stolicy
Niema Tomszy — nie!

Pan Aleko mitrę wkłada
A wołoski lud
Błogosławi — do nóg pada
„Niech nam żyje, a przepada
„Wszystek Tomszy ród."

Ale Tomsza jeszcze panem
Choć bez mitry skroń,
Jeszcze Tomsza jeszcze panem
Lecz łaskawym — nie tyranem
Bo osłabła dłoń!

Jeszcze Tomsza ma rycerzy
Jeszcze dziesięć głów
I w zwycięztwo jeszcze wierzy
I na wroga znów uderzy,
Włoży mitrę znów!

Jeszcze Tomsza ma stolicę
Gdzie Cecyny grzbiet,
Ztamtąd wodzi swą źrzenicę
Na szeroką okolicę,
Wnet nadjadą — wnet!

Wnet nadjadą hufce nowe
Mych bojarów kwiat.
Zejdą dla nas kwiaty nowe
Kwiaty bujne — wawrzynowe,
Zdumiem jeszcze świat! —

Ale hufce nienadchodzą
Ni bujarów kwiat,
I wawrzyny się nie rodzą
Darmo Tomszy wzroki wodzą,
Hufców ani ślad!

„Hej, hej Tomszo ty morderco!
„Tyś nam panem? — nie!
„Idź przepadaj przeniewierco,
„Ty łupieżco, podły zdzierco,
„Krwi łaknący psie!

„Jeszcze świeża na twej dłoni
„Heraklida krew,
„Cień Dymitra ciebie goni
„I Morcuna postać słoni
„Twą ohydną brew!

„Hańba nam że w tak daleki
„Z tobą szliśmy step,
„Hańba tobie na wiek wieki,
„Niech kat zamknie twe powieki,
„Nogą trąci w łeb!

„Tyś nam nigdy niepanował
„Ty potworze psi!
„Tylkoś wdarł się i łotrował,
„Bankietował i mordował
„Wieczna hańba ci!"

„Niech nam żyje kniaź Aleko
„Nasz hospodar — pan,
„Gdzie dosięgnie swą powieką
„Niech panuje — tam daleko —
„Od Boga nam dan!"

Poszli wszyscy prócz Moczuga
Dola Tomszy zła!
Więc zapłakał pan i sługa
Bo im droga śliska, długa,
Oj gorzka ich łza!

Nigdy Tomsza wpierw nie płakał
Choć zmarł ojciec — brat;
Ale na ten ciężki zakał
Długo płakał — gorzko płakał,
I puścił się w świat.

(Dokończenie nastąpi.)

Korespondencja literacka.

Bochnia. (nadesłano). Od ilości i jakości Księgarń w kraju zależy i ruch umysłowy i rzeźwość życia literackiego. Księgarze tylko są owem ogniwem które łączy, jednoczy i wzajemnie zamienia wszelkie prace umysłowe, pojawiające się w trzech rozerwanych dzielnicach kraju naszego. Małym jest u nas i nikłym ruch literacki, bo też ani we Lwowie ani w Krakowie wiedzieć nawet niemożna co wychodz polskiego w głębi rossyjskiej dzielnicy; cóż dopiero aby można mieć dzieła w tamtych stronach wyszłe, które do nas zaledwo po roku od czasu wydania zawitają. Wilno, Kijów i Warszawa dla nas Galicjanów Chinami się stały. — Czas więc abyśmy nie jakąś nierozsądną pogardą darzyli księgarnie prowincyonalne, ale owszem szacunek nasz należy się ludziom co kładą swoje majątki na hazard utraty, zakładając je w mniejszych miastach naszych. Pierwszeństwo między temi zakładami galicyjskiemi należy się niezaprzecznie p. Piszowi, księgarzowi i drukarzowi w Bochni. P. Pisz przez kilka lat pobytu swego w Bochni wydał pięćdziesiąt przeszło książek swoim nakładem, najwięcej w du-

chu religijnym, ludowym i pedagogicznym, które obecnie przez siebie ogłoszonym katalogiem, obwieścił. Przez kilka lat tyle dokazać dla dobra kraju! Zaiste rzecz godna uwagi — a przecież ani wspomniał kto o p. Pisz, dla tego że jego księgarnia w Bochni, a Bochnia ma nader popularne brzmienie, bo z tamtąd tylko sól wywożą! Ważniejsze dziełka nakładu p. Pisz są:

„Wianuszek od Tadzia“ 5 tomików — dziełko jedyne w swoim rodzaju, zawierające wszystko co ku nauce i pożytecznej zabawie młodzieży przydatnem być może. Wiem że każdy pedagog, wielkie tej książce zalety przyznać musi, a przecież żaden z naszych zakładów naukowych dla młodzieży, ani wie, ani chce wiedzić o tem dziełku, a to z powodu że je Bochnia wydała.

Zaprawdę, prędzej zarażona pypciem Encyklopedja lwowska wejdzie na stół polskiego domu lub do biblioteki ludowej, niżby tam cudny „Wianuszek” znaleść się mógł!

Toż samo powiedzieć mi przychodzi o wybornych dla dzieci wydanych książeczkach w Bochni:

„Bóg karze zbrodnią, przez X. L.L. powieść moralna“

„Krzyżyk drewniany”

„Bajki i przypowieści dla dzieci, przez S.Zajączkowskiego”

„Zródło szczęścia jest wnas samych, przez Julią Goczałkowską“

„Legendy. Książeczka dla dodrych dzieci“ — wybór to z pierwszych poetów naszych.

„Katechizm mały, przez X. I. N. Kostkę”

„Katechizm rzymsko-katolicki dla użytku młodzieży każdego stanu.“

Za winę tu poczytać wypada p. Piszowi i to: iż książki swoje zbyt tanio pozbywa; za 10, 12 arkuszy druku czytego i ozdobnego, każe sobie płacić po 15 — 20 kr.m.k. Któż widział! tak tanio nikt porządny, porządnych książek kupować niezwykł. Zlr. 6. gr. 20. za exemplarz dzieła (!) Wróżby ze snów (po prostu sennik) wydania I. Czecha w Krakowie, ozdobionego drukarskiemi winietami (alias Rycinami) to mi cena! to mi też dzieło!

U pana Pisza wyszły: „Poezye liryczne i Ballady Szyllera tłumaczenia A Gorczyńskiego“ — zajmujące dzieło Dr. Boczkowskiego. „O Wieliczce pod względem historji naturalnej, dziejów i kąpieli. „Historja naturalna dla młodzieży szkolnej przez Z. K. Fischera przekład z niemieckiego i do potrzeb naszego kraju zastosowana X. L. Lewartowskiego (27 arkuszy drukuza 1 Zlr. m.k.). — „Nauka wypalania cegieł i dachówek z planami” — „O zarazie bydlęcej” (Księgosusz); wreszcie ocenione już krytycznie w pismach literackich. „Pisma wierszem i prozą I. Goczałkowskiej w 3 tomach.

Dodać tu wypada iż tej ostatniej książki przynaczył p. Pisz 100 exemplarzy na dochód pogorzelców Krakowa, z których 50 exempl. w Krakowie w komitecie pogorzeli, a 50 exempl. we Lwowie w księgarni P. K. Jabłońskiego ma być sprzedanych. Oceniajmy i przyznajmy zasługę, niezważając gdzie ona się objawiła, czyli to w Bochni, Wadowicach a nawet w Pińczowie lub Słomnikach, a i u nas będą księgarnie i zakłady co podniosą literaturę i przyśpiesznym ruchem obudzą piśmiennicze życie krajowe. —

E . . . J . . .

Rozmaitości.

Na wsparcie pogorzelców Krakowa urządzono pod przewodnictwem p. Pfeifera, dyrektora polskiego teatru, bazar złożony z samych darów, których ma być przeszło półtora tysiąca. Nieomieszkamy dać o tej wystawie bliższe sprawozdanie po festynie który ma się odbyć w jezuickim Ogrodzie wraz w losowaniem wspomnionych fantów. Damy nasze zasługują na wdzięczne wspomienie za gorliwość w nader utrudzającem a nawet przy terazniejszym upale dla zdrowia niebezpiecznėm zbieraniu fantów na ten cel. —

— Jakeśmy się spodziewali tak rzeczywiście pożar Krakowa niemałe wzbudza współuczucie. Pominąwszy to że nawet z francuskich dzienników jeden, jak nam „Czas” doniosł, wzywa do składki na Kraków: okazują w tej dobie Słowianie prawdziwie pobratymczego ducha. Illirski dziennik „*Narodne Novine*“ doniosł obszernie o tym pożarze i wzywał do pomocy — a czeskie dzienniki są w tej sprawie szczególnie czynne. Z wdzięcznością wspomnieć wypada udział z jakim wystąpił osobliwie „Prażsky Vecerni list.“ — Jednak nie na dzienniki same ogranicza się ten udział. Tenże „*Vecz. list*“ donośi iż w Pradze w arenie miała być na korzyść pogorzelców Krakowskich odegrana sztuka *Fredry*: Damy i huzary, po czesku przez p. Volaka tłumaczona. Dnia 17 t. m. miała być wielka muzyczna zabawa na wyspie Ś. Zofji w tym samym celu pod dyrekcją p. Swobody. W Turnowie mieli miłośnicy szt. dramatycznej grać „*komandant na outéku*” i „*pan Czepek*” w tym samym celu. — „Videński Dennik” zaś opowiada jakim sposobem *Franc Wawrzyk* urządził w gospodzie Krzystofa w Wiedniu składkę na korzyść Krakowa. Wystąpił z wielkim czeskim kołaczem między gości samych Słowian, i rzekł: „Panowie kto tym kołaczem chce zakąsić, ten musi złożyć mały datek na wsparcie Krakowa, bo w tym celu jest upieczony? Na te słowa całe towarzystwo ubiegać się zaczeło o kawałek rzeczonego kołacza i złożono tym sposobem 8 zlr. 30 kr. na pogorzelców. —

Taki udział zasługuje na publiczne pobratymcze podziękowanie. —

Wydawca: **Karol Wild.** Redaktor: **Karol Widmann.**

Drukiem prassy pospiesznej E. Winiarza we Lwowie przy ulicy krakowskiej pod l. 77.